Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Kolekcja Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

Nr. 76 LUTY 1931 Rok VIII

PANTEON POLSKI

Poświęcony Kronice Walk o Niepodległość, Bohaterstwu Żołnierza Polskiego i Pamięci Poległych o Wolność Polski.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

PKO. Warszawa 152.950. – Kwart. zł. 2.50. CENA EGZ. 1 ZŁ.

Z pamiętnika Legjonisty

II. Wymarsz.

8-go sierpnia rano po mszy polowej i spowiedzi oddział wielicki został wcielony do kompanji 12-ej obywatela Kostka Biernackiego i wraz z całą siłą główną ruszył koło kopca Kościuszki na Krzeszowice, stąd, po otrzymaniu karabinów „Verndla", wśród cichej nocy z 11-go na 12-go wkroczył na terytorjum Kongresówki po drodze obalając rosyjskie słupy graniczne.

Pierwszą noc spędził na trawie we wsi Racławice, i przez Skałę, Miechów, Jędziejów, Chęciny doszedł do Rykoszyna, gdzie 18 sierpnia został wcielony do kompanji 1-ej V bataljonu, 1-go pułku strzelców pod wodzą komendanta głównego obywatela Mieczysława — Piłsudskiego Józefa.

Po marszach okrężnych przez Piekoszów, Chełmce, Tumlin, V Bataljon z 1-ym pułkiem wkroczył 22 sierpnia do Kielc. Kielce stały się ulubionym miastem strzelców, tam bowiem stawiano pierwsze kroki organizowania polskiego rządu, tam na szerszą skalę zapoczątkowano organizację wojska polskiego z ochotników Kongresówki. To też starano się je zabezpieczyć, przez sypanie okopów na Szydłówku i szkolenie napływających ochotników. Komendantem V Bataljonu był obywatel Karasiewicz-Tokarzewski, komendantem 1-ej kompanji obyw. Sław-Zwierzyński, który funkcję szefa kompanji mnie powierzył. Pluton 1-szy, złożony z wieliczanów, już na stałe objął obywatel Bolek-Szpunar.

W Kielcach 5-go września 1914 r. nastąpiło włączenie strzelców do Legjonów.

Niestety jednak zapoczątkowane prace nad organizacją wojska i rządu musiano przerwać z powodu zbliżania się znacznych sił rosyjskich od Radomia. 10-go września pułk opuścił Kielce i w ciężkich marszach wśród kurzu i spiekoty przez Morawicę, Grabki Duże, Stopnicę, Pacanów przeszedł Wisłę i 13-go stanął na terytorjum dawnej Galicji w Szczucinie. Serdeczne powitanie ludności osłodziło nam nieco dolę przykrego odwrotu. W Szczucinie część pułku otrzymała karabiny „Manlichera". Bataljon V-ty z Kozłowa 14-go września pomaszerował do wsi Borusowej celem objęcia wyznaczonego odcinka Wisły. Kompanja nasza zajęła kilka stodół na kwatery w opuszczonej przez ludność Borusowej i wysunęła placówki nad sam brzeg Wisły. Już wtedy zaczęły się objawiać początki humoru legjonowego. Zebrana ze wszystkich zakątków Małopolski brać leguńska poczynała wiązać się węzłami braterstwa broni w imię szczytnych ideałów i może to koleżeństwo, ta wspólność serdeczna, nietylko zastępowała im brak mundurów, obuwia, lecz dawała ten humor, który później tak zdumiewał austrjaków i niemców. W Borusowej zorganizowano chór wielicki, zasłynął on w V-tym Baonie i nieraz w najcięższych pochodach wśród głodu i trudu podtrzymywał tempo marszowe, a kiedy już i głosy odmówiły posłuszeństwa, a nogi zdawały się po czterdziestu kilometrach marszu wrastać w piach, wydobyta z plecaka harmonja w rękach wielickiego zucha wydawała skoczne tony, które podrywały tężejące nogi. I te dzieci, co przed kilku jeszcze tygodniami pędziły wygodny żywot w rodzinnych domach, nabrały w ciągu kilka miesięcy wytrwałości marszowej w pełnem obciążeniu bojowem, tak że komendant zawierzał nieraz stalowym mięśniom leguńskich nóg szalę zwycięstwa.

Straż nad Wisłą — placówki rozsiane po drzewach i wiklinach, wsłuchane w szmery płynących wód, wpatrzone w brzeg przeciwległy, niebawem miały się skończyć.

PIERWSZA BITWA (NOWY KORCZYN).

20-go września otrzymał pluton wielicki chrzest bojowy. W nocy z 19-go na 20-go przeprawiły się kompanje 1 i 4-ta V Bataljonu za Wisłę i po marszu ubezpieczonym nad ranem zajęły wieś Ostrowce. Rozstawiono gęste placówki dokoła wsi, a siłą główną zmasowano w zabudowaniach dworu. Rozesłane jeszcze w nocy patrole wywiadowcze zaczęły wracać z niepokojącemi wieściami o znacznych siłach moskali w najbliższej okolicy. Pod same Ostrowce podjechał patrol kozacki i korzystając z mroków przedświtu zdołał umknąć pozostawiając jednego zabitego. Obserwatorzy umieszczeni na wieży kościoła donosili ciągle o ruchach nieprzyjacielskich. Około godziny 11-ej zaczęto cofać kompanje w szyku „schodami" ku Nowemu Korczynowi, by połączyć się z trzecim bataljonem. Kompanja 1-sza idąc w straży tylnej zajęła wieś Grotniki, pluton wielicki umieścił się w szkole zbudowanej na wzniesieniu wysuniętym przed wsią skąd odsłaniał się rozległy widok w stronę nieprzyjaciela. Pierwszy spostrzegłem linję tyraljerską kozaków, która, za wysuniętymi patrolami, szeroką ławą zbliżała się do wsi. Pluton nasz wysłał meldunek o nieprzyjacielu do dowódcy kompanji, a zbliżających się kozaków przywitał salwą karabinową, z miejsca zawrócili pozostawiając kilku ranionych. Nastała cisza, w czasie której kompanje rozwinęły front. Niebawem posuwająca się piechota rosyjska silnym ogniem wspomaganym karabinami maszynowemi zaatakowała w pierwszej linji będącą kompanję 4-tą, a wieś zasypał nieprzyjaciel szrapnelami, gdzie za chałupami i stodołami zaczaiła się kompanja 1-sza, jako rezerwa. Dwa razy przebiegałem pod ogniem do linji walczącej z meldunkiem. Siły rosyjskie jednak wzrastały z każdą chwilą i stawało się pewnem, że w niedługim czasie zaleją półbataljon, który, mając jednostrzałowe karabiny „Verndla", bez karabinów maszynowych, bez poparcia artylerji, po kilku godzinach uporczywej walki będzie musiał uledz. To też zostaje wycofanym i przez Nowy Korczyn, palący się most na Nidze przedostaje się nad Wisłę, gdzie już III Bataljon zabezpiecza przeprawę na promach. O zmierzchu stanęliśmy z powrotem w Borusowej i wystawiliśmy placówki, noc jednak minęła spokojnie.

23-go września Bataljon V-ty przeprawiono przez Wisłę do Opatowca, jako rezerwę, skąd wrócił 24-go do Gręboszowa.

MARSZ NA DĘBLIN.

23-go września pierwszy pułk strzelców przeprawiwszy się przez Wisłę ruszył w stronę Warszawy. Przez Piotrowice, Morawiany, Bejsce, Wiślicę wśród pięknych okolic lesistych, z piosenką na ustach maszerowaliśmy robiąc po kilkadziesiąt kilometrów dziennie. Bataljony szły raźno nie obciążone taborami, zato często głód przypierał i wiara strzelecka głąbiami z kapusty zapychała żołądki, nierzadko zdarzały się sytuacje, że bochenek wiejskiego chleba razowego dzielono na piętnaście strzelców, ale szli niezależni od pochodu wojsk austrjackich i niemieckich, sami ze swym komendantem, i chociaż nieliczni stanowili odrębną armję, która posuwała się własnymi szlakami, ku sercu Polski, Warszawie. W marszu tym powstało wiele piosenek i żarcików okolicznościowych, niepostrzeżenie skracających drogę. W połowie października stanęliśmy w Jakubowicach na pięciodniowy odpoczynek. Tutaj nastąpiły pierwsze nominacje legjonowe. I w plutonie wielickim ich nie brakło: obyw. Bolek-Szpunar został mianowany podporucznikiem, ja sierżantem i szefem kompanji, obyw. Gabryel Stankiewicz plutonowym i podoficerem za frontem. Z Jakubowic, omijając Radom, 1-szy pułk strzelców posunął się ku Dęblinowi.

Jerzy Biały-Hojarczyk w 1914 r.

BITWA POD LASKAMI.

Marsz podróżny się skończył, zaczynała się faza operacyjna. Bataljon V-ty jako straż przednia w nocy z 21 na 22-go października ruszył marszem ubezpieczonym, omijając Suskowolę ku Trupieniowi mając na czele kompanję 1-szą. Kompanja pod dowództwem ob. Sława Zwierzyńskiego z bagnetem w ręku posuwała się naprzód, przystając gdy światła reflektorów nieprzyjacielskich ślizgały się po niej. O świcie rozwinęła linję tyraljerską wysyłając patrole bojowe, które niebawem nawiązały kontakt z nieprzyjacielem ukrytym w okopach. Słaby początkowo ogień karabinowy w miarę znikających ciemności wzma-

gał się i zaczynał nam dokuczać. Po nadejściu dywizyj austrjackich, które natarły na nieprzyjaciela, kompanja została zwiniętą i koło południa dołączyliśmy do pułku zebranego w lasku. Do wieczora Bataljon V-ty jako rezerwa oczekiwał na rozkazy, tymczasem od pierwszej linji nieustannie niesiono i prowadzono rannych. Były to nieprzerwane szeregi okaleczałych, poszarpanych, krwawiących istot, które wyrzucał z siebie zgiełk bitewny wśród złośliwego rechotu karabinów i wściekłego ryku dział. Ziemia drżała w posadach, a las z poszumem wył, jęczał, płakał, jak gdyby żalił się na rozpasane gromy, które weń biły. W nocy Bataljon przesunął się do zdobytej wsi Laski. Chałupy, drzewa, płoty poszarpane i strzaskane, olbrzymie leje wydarte w ziemi, zmasakrowane trupy ludzkie i końskie świadczyły, że tutaj piędź po piędzi terenu przeorywano granatami. Mimo późnej nocy jasno było dokoła, płonęły okoliczne wsie rzucając krwawe refleksy. Wszystko zdawało się ociekać krwią i utrudzeniem po wściekłym szale. Pluton wielicki wśród walających się trupów w stodole czekał świtu 23 października, ale ciężka artylerja rosyjska znowu zalała wieś pociskami, ziemia olbrzymiemi słupami leciała w powietrze, granaty wśród piekielnego huku darły ludzi na strzępy, waliły resztki chałup, a wszystko zasnuły dymy i ognie. Wieś przestawała istnieć, pociski padały bezustannie, aż zapadający mrok pokrył strzępy zgliszcz. Sam w tym dniu zostałem przysypany ziemią porwaną wybuchem granatu. W nocy z 23 na 24 października obyw. Karasiewicz Tokarzewski poprowadził Bataljon V-ty ku linji walczącej, przez las orany i szarpany pociskami do okopów rezerwy. Stąd zaczęto kompanję sekcjami posuwać pod linję walczącą. Musiano to czynić niepostrzeżenie, gdyż moskale podówczas dysponowali wielką ilością amunicji działowej i baterjami bili w posuwające się grupki żołnierzy. Rano 24-go padł raniony dowódca bataljonu Karasiewicz Tokarzewski i wielu innych. Ponieważ podówczas wyekwipowanie strzelców było liche, kompanja nasza menażkami pod ogniem nieprzyjacielskim kopała rowy, szczęściem sypki piasek był podatnym materjałem i jakieś 60 kroków za pierwszą linją, ostrzeliwana przez artylerję nieprzyjacielską trwała oczekując rozkazów. Na całym froncie nieprzerwany turkot strzałów karabinowych, ryk armat zlały się w piekielny koncert. Działa biły, rechotały karabiny maszynowe, wyły pękające szrapnele, wstrząsały ziemią wybuchające granaty, a czasem górą lecące ciężkie pociski straszliwem kwileniem znaczyły swój lot, by spadając w potwornym ryku porwać ziemię i cisnąć nią w niebo. Dzień był ciężki, targane nerwy huraganowym ogniem popadały w chorobliwe naprężenie, spieczone usta pragnęły wody, syniący się zewsząd piach wżerał się pod ubranie i przy poruszeniach drażnił skórę. Nareszcie zapadła noc, a z nią tak upragniona względna cisza, bo wśród tego piekła, gdy działa zamilkły, to słaby ogień karabinowy był kołysanką dla wyczerpanych nerwów. Świt 25-go rozpoczął się przygrywką dla posterunków, a potem lawiną strzałów, gdy się ktoś wychylił z okopu deszcz kul leciał w jego stronę. Bataljon cały dzień trwał na pozycji rezerwy i dopiero w nocy z 25 na 26 zajął pierwszą linję, wysuwając przed rowy patrole. Ze świtem rozpoczęła się z tą samą siłą, co poprzednich dni, walka ogniowa, lecz o godzinie czwartej nadszedł rozkaz odwrotu.

KREIS JÓZEF.

Wojsko Polskie we Wschodniej Rosji i Syberji

Dalszem nieszczęściem naszej dywizji to były Komitety, które rozrosły się w cieniu naszych bagnetów i pewnego dnia chciały supremować wojsku z tytułu przeróżnych mglistych pełnomocnictw. Było ich dwa: Polski Komitet Wojenny, który powstał w zachodniej Syberji i w początkach naszego istnienia oddał nam usługi bardzo duże. Bazował się on na idei Komendanta Piłsudskiego, uznawał, że prawo dysponowania dywizją przysługuje wyłącznie faktycznemu Rządowi Polskiemu. Wadą ludzi stojących na jego czele było to, że zbawienie dywizji widzieli tylko w Filji Czeskiej Rady Narodowej na Rosję i w generale Syrewym, następnie podejrzewali wielu wybitnych oficerów dywizji o bezwzględne sprzyjanie Kołczakowi, o zamiar z ich strony uwikłania dywizji w wojnę z wojskami Rosji Sowieckiej. Dążyli do uzyskania zdecydowanego wpływu nietylko na wojsko i jego dowództwo, ale usiłowali ingerować nawet w sprawach operacyjnych. Uważali się za coś w rodzaju konsulatu generalnego Rzeczypospolitej Polskiej, chcieli, aby coś podobnego widział w nich dowódca i wojsko. Niestety interes bezpieczeństwa dywizji, względy wybitnie militarne niezawsze były zgodne z intencjami P. K. W. Bezczynność na wiosnę i w lecie 1919 roku ze strony dowództwa i wojska groziła nieubłaganą katastrofą, byłaby stała się powodem zagłady dywizji najpóźniej w sierpniu lub wę wrześniu 1919 roku. W ogniu powstania przeciwkołczakowskiego

dywizja byłaby zgorzała, byłaby musiała zgorzeć dla braku żywności i amunicji. Powstanie, mimo naszych operacji, rosło z dnia na dzień w siły. Jednostki powstańcze, pomimo klęsk, z każdym tygodniem występowały do działań zaczepnych, lepiej zorganizowane i zaopatrzone. Sztaby powstańcze początkowo naogół słabe, prędko poczęły wykazywać bardzo dużo energji i inicjatywy oraz umiejętności. Ich operacyjna agresywność przy naszej bezczynności byłaby dała im wkrótce zupełne zwycięstwo, a nam wycięcie w pień. Dywizja musiała wystąpić w 1919 r. zaczepnie, musiała się bić, by istnieć, a zresztą jako jednostka armji koalicyjnej, takie a nie inne miała rozkazy. Tego P. K. W. zrozumieć nie mógł, czy też nie chciał. Faktem jest, że zachowanie się wojsk czeskich nie zawsze było zgodne w tym czasie z rozkazami armji i z sytuacją polityczno-militarną, częściej rozmijało się z tymi czynnikami. Czesi na swój sposób naśladowali postępowanie korpusu wojsk amerykańskich, często stosowali taką samą politykę, choć inne metody. Amerykanie wspomagali oddziały bolszewickie przeciw Japończykom. Czesi kokietowali eserów, esdeków oraz „ziemców", nie starając się zbadać, kto kryje się pod maską tych partyj. W rezultacie powstanie rozrosło się potwornie i wszędzie na czele jego stanęli stuprocentowi bolszewicy. Dowództwo nasze coś nie coś o tem wiedziało, a ludzie stojący na czele wojska nie mieli ani sumienia, ani odwagi, by stosować te same metody, hańbić szacherkami honor munduru, kalać honor polskiej formacji, a w dodatku iść pod rozkazy rabusiów ziemi Cieszyńskiej oraz słuchać wskazań instytucji, wprawdzie polskiej, ale de facto i de jure nie mającej nic wspólnego z Rządem Polski. P. K. W. był instytucją społeczną i z taką uważało go nasze dowództwo. Leży przedemną Nr. 44 „Głosu Polskiego", organu P. K. W., z dnia 25 listopada 1919 r., z którego artykułu wstępnego p. t.: „Wojsko polskie w Syberji" przebija to wszystko, co powiedziałem powyżej. Artykuł ten można uważać za polityczne credo P.K.W., za streszczenie jego zapatrywań na rolę naszej formacji i jej zadania. Artykuł, napisany z nieliczeniem się z sytuacją militarną, po agitatorsku, wysuwający tezę zawarcia jakiegoś zawieszenia broni z nieokreśloną bliżej demokracją rosyjską, był jednem z tych fatalnych posunięć ze strony P. K. W., które godziły bezpośrednio w ducha bojowego dywizji, inspirowały dowództwu nieistniejące plany i zamiary i doprowadziły nas do nieszczęścia na stacji Bugacz. Z wojskowego punktu widzenia, z uwagi na fatalną sytuację w Syberji, artykuł ten był zbrodnią. P. K. W. powstał z wiosną 1918 roku.

Dnia 4 października 1918 r. na Dalekim Wschodzie, w Charbinie, powstał „Polski Komitet Narodowy na Syberję i Wschodnią Rosję", stojący na gruncie ideologji Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Początkowo przewodniczył mu Z. Jastrzębski, ale jeszcze w tym samym miesiącu złożył prezesurę, którą objął I. R. Sobieszczański, miljoner, właściciel rozległych przedsiębiorstw górniczych. W skład Komitetu weszli ludzie majątkowo związani ciasno z Syberją, ludzie, dla których wypadki w Syberji nie były obojętne. Komitet ten zażądał od Francji zamianowania dowódcy dywizji, wysunął wniosek organizacji drugiej dywizji, względnie przeniesienia pierwszej do Mandżurji na terytorjum chińskie, oraz rozpoczął w tym kierunku pertraktacje z pułk. Czumą. We wschodniej Syberji żywioł polski napływowy (jeńcy wojenni) był słabo reprezentowany. Gros jeńców-Polaków było internowane właśnie w zachodniej Syberji. Dywizja w tym czasie była dopiero w stadjum formowania się, liczyła maksimum do 3000 ludzi, źle uzbrojonych i zaopatrzonych, niezgranych, wymagających doszkolenia. Płk. Czuma, usuwając się z Syberji zachodniej, oddalał się od centrum zasobów uzupełnień, samowolnie zrywał umowę z Czechami, narażał zalążek dywizji na ewentualne rozbrojenie przez Czechów i Rosjan, oraz raz na zawsze pozbawiał się uzupełnień o 100-procentowej wartości.

Ponadto wystawiał się na niebezpieczeństwo niemożności wyżywienia dywizji. Rejon dla organizacji dywizji był wybrany przez generała Żukowskiego, który wybierając Nowo-Nikołajewsk, kierował się wyłącznie względami natury wojskowej. Działo się to w okresie dużych powodzeń orężnych i politycznych tak czeskich, jak rosyjskich, zatem największy pesymista, względnie genjalny strategik, nie był w stanie przewidzieć biegu wypadków na rok naprzód. W Paryżu dla rządu Aksentjewa układał w tym czasie marszałek Foch plan marszu na Moskwę. W grudniu 1918 r. Naczelny Komitet Narodowy wykonał drugą ofenzywę na dowództwo W. P. w celu wciągnięcia go w orbitę swych wpływów i swej gry. Płk. Czuma oświadczył krótko, że wobec rozbicia opinji polskiej w Syberji nie uważa za wskazane wiązać losy wojska z losami instytucyj społecznych i nie może wojska poddawać pod wpływy politycznych ugrupowań emigracyjnych. Na współpracę godził się o tyle, o ile ona będzie korzystną dla wojska. Wśród działaczy społeczno-politycznych emigracji powstała myśl usunięcia niewygodnego dla nich dowódcy. Wysunięto zarzut, że płk. Czuma, jako oficer Legjonów, jest za słabym autorytetem wojskowym na dowódcę dla samodzielnej jednostki wyższego rzędu. Generał Janin zażądał na to odpowiednich deklaracyj od P. K. W. i W. K. W. P. K. W. odmówił zdecydowanie swego podpisu, gdyż orjentował się dobrze w nastrojach wojska

i rozumiał czem to grozi, zatem N. K. N. nie pozostało nic innego, jak również odmówić swego podpisu. Incydent ten stał się powodem reorganizacji dowództwa. Dowódca armji gen. Janin na wzór francuski stworzył dowództwo piechoty dywizyjnej, a godność dowódcy otrzymał płk. Rumsza, wysuwany przez N. K. N. W ówczesnych warunkach był to ten drugi grzyb w barszczu, który więcej szkody przyniósł dywizji, jak pożytku. Płk Czuma, jako wyższy oficer Legjonów, w r. 1917 przeszedł specjalne przeszkolenie niemieckie, więc pod względem wiedzy wojskowej przewyższał niewątpliwie swego rywala. Przeszkoliła go armja, która przez 4 lata wykazywała światu szeregiem zwycięstw wysoką klasę swej doktryny wojennej.

Naczelny Komitet Narodowy zarzuca płk. Czumie, iż do jeńców-Polaków, oficerów miał przemawiać w ten sposób: „wszystkich zmobilizuję, a kto nie pójdzie do wojska, tego wezmę do drużyn robotniczych: chcecie wiedzieć, jak bat polski smakuje, dobrze, będziecie go mieli". Jest to wierutny fałsz. Drugim takim fałszem jest to, że „niegodzących się wstępować do wojska jeńców wyrzucano bez odzienia na mróz i poddawano różnym innym przymusom". Piosenkę taką mogli tylko wyśpiewać c. k. patrjoci z Galicji, którzy jeszcze w grudniu 1918 r. odgrażali się swoim kolegom-„zdrajcom", że zobaczą ich jak będą dyndać na stryczku po powrocie do c. k. Galicji. Spiesznie zanotowali ją panowie z N. K. N. w swych sprawozdaniach, by w ten sposób rozprawić się z dywizją i jej dowódcą, dlatego, że nie chcieli służyć ich interesom, ani pilnować ich przedsiębiorstw, że nie zechcieli posłużyć im za odskocznię polityczną.

Tak jedne jak i drugi Komitet mają mnóstwo pretensyj do dowództwa i dywizji za to tylko, iż nie chciało iść na ich pasku, za to tylko, żeśmy strzegli swej żołnierskiej niezależności jak źrenicy w oku, że nie prosiliśmy ani nie przyjmowali ani rad ani obiecanek, że pragnęliśmy służyć wyłącznie interesom Polski. Idea nasza zrodziła się na polach Rarańczy i Kaniowa, ona przyświecała nam w najtrudniejszych godzinach, ona kazała nam do ostateczności spełnić rozkaz i obowiązek. Apel generała Jagnina „do honoru Polaków" nie pozostał bez echa i honoru tego nie splamiliśmy nigdzie, nawet pod Klukwienną.

Klukwienna była owocem pracy obu Komitetów, ich intryg i zabiegów u swoich i obcych, Klukwienna była wynikiem końcowej działalności P. K. W. w Czeskiej Radzie Narodowej i w czeskiem dowództwie, była sumą zabiegów N. K. N. w naczelnem dowództwie armji koalicyjnej gen. Jagnin i na terenie Paryża. Pod Klukwienną święciły triumf „obce agentury", dywizja pozostała jednak wierną idei swego Wodza duchowego, Pierwszego Marszałka Polski.

Reszta wraz z pułkownikiem Czumą dostała się do niewoli sowieckiej. Dowódca i oficerowie znaleźli się w dyspozycji „czerezwyczajki", która nie zaniedbała niczego, by garstka ta stopniała możliwie najprędzej. Jedni ginęli w lochach, mordowani w łotrowski sposób, jak por. Raczyński Stanisław, por. Nowiński Tadeusz, chor. Łaptaś Karol i wielu, wielu innych. Inni wydani na pastwę tyfusu, w męczarniach kończyli swe życie, jeszcze inni rzuceni na pastwę głodu i robactwa, pędzeni jak w starożytności do najcięższych fizycznych prac, snuli się po izolacyjnych obozach przymusowych robót, podobni do szkieletów. Żołnierzy wzięli w swą „opiekę" Polacy-komuniści. Tu dopiero zapoznali się oni należycie z całą ohydą komunistycznych rządów. Na nic się zdały wysiłki najtęższych komunistycznych agitatorów, albowiem żołnierz polski pozostał nieczuły na wszelkie frazesy. Ale gdy padły obrażliwe słowa pod adresem Dziadka, jak ślepia zgłodniałych wilków zapalały się oczy mazurów, wyciągały się zaciśnięte pięści i padały groźne urągania. Zuchwały agitator wyrywał jak niepyszny tam, skąd przyszedł.

We wrześniu 1921 roku na skutek energicznej interwencji Rządu polskiego, rozpoczęły sowiety ewakuację byłych oficerów i żołnierzy syberyjskiej dywizji do Polski. Ze łzami w oczach, niezdolni jednego słowa wymówić, witali byli sybiracy Ziemię Ojczystą. Widziało się tak oficerów jak żołnierzy, znanych w całej dywizji jako twarde natury, płaczących jak małe dzieci. Po trudach i znojach bojowych, po męce nadludzkiej, ujrzeli Polskę. Tej chwili najtwardsze natury wytrzymać nie mogły, więc płynęły szczere łzy żołnierskie, ale łzy radości i szczęścia, łzy podzięki.

(C. d. n.).

MAJ A.

Z Drugą Brygadą

Dnia 10 stycznia 1915 r. zmienili nas austrjacy. Odmaszerowaliśmy do Kusznicy, następnego dnia odjechaliśmy kolejką wązkotorową do Nagyszöles. Następnie odjechaliśmy do Borszy, gdzie przybyliśmy 16 stycznia.

Pociągi zwykle były przeładowane i wlekły się długo. W wozie gniotło się ponad pięćdziesiąt ludzi. Piecyków w wagonach wówczas nie było. Po wyładowaniu siedzieliśmy przed stacją cały dzień, paląc ognie.

Prowiantowcy nasi przynieśli w skrzyniach zgniłą kiełbasę i salami i wysypali na ogień. Były to tak zwane oszczędności bataljonowe które przetrzymywano tak długo aż się zepsuły.

Na kwatery odmaszerowaliśmy do Borszobanji. Za nami przybyły bataljony z grupy Zielińskiego. Było nas znowu pięć bataljonów.

Z austrjakami, których tu spotykaliśmy bywały często zatargi. Przeważnie na tle oddawania honorów, czego oni od nas wymagali, a sami zaś nie raczyli salutować. Często oficerów naszych brano za podoficerów z powodu noszenia białych gwiazdek, to jest srebrnych.

18-go powróciliśmy do Borszy, a o godz. 8-ej wieczorem mieliśmy alarm i wymarsz pod Kirlibabę. Najpierw jechaliśmy na wozach, ale to tak, że podczas, gdy dwóch siedziało na wozie, innych czterech popychało wóz, drogą wśród ogromnych śniegów. Artylerzyści, podkładali „sanie" pod koła armat, i w ten sposób wyciągali armaty pod górę. Na drodze napotkaliśmy kompanję roboczą, która rozrzucała śnieg. Ta składała się z kobiet i wyrostków, którzy powrócili z robót rolnych z Niemiec. Gdy osiągnęlimy szczyt góry, wozy zawróciły. Po godzinnym odpoczynku maszerowaliśmy cały dzień do godziny jedenastej w nocy. Stanęliśmy na pozycji, przebywszy z górą ośmdziesiąt km. Ostatnie 10 km. jechaliśmy znów na wozach, gdyż ludzie upadali już ze znużenia. Tym razem były to wozy sanitarne. Kuchnie później za nami przybyły.

Pozycja była wzdłuż drogi i rzeki, którą równolegle płynęła. Po bokach były wysokie góry. Bataljon Januszajtisa stał w pierwszej linji. Moskale mieli wieś poza sobą.

Po naszej stronie była jedna, jedyna chałupa, w której opatrywano rannych. Wszystko siedziało pod gołem niebiem, na mrozie dochodzącym trzydziestu stopni „C". Ogni palić nie można było, ponieważ dym był widoczny w dzień, zwłaszcza, że nie było suchego drzewa. W nocy zaś łuna biła od ognia, co również było widocznem. To też moskale gasili nam je granatami. Trwaliśmy tak pięć dni, odżywiając się prawie samymi konserwami, rzadko odgrzanemi. Ostatnie dwa dni dopiero, kuchnie dowoziły kilka razy dziennie ciepłą herbatę lub kawę. Były przytem ostrzeliwane. Przy jednej ubili konie.

Z naszej strony rozpoczęła się muzyka armat, która trwała trzydzieści sześć godzin.

Legjoniści dostali wówczas pierwszy raz na linję szybkostrzelne armatki, kalibru 37 mm. Austrjacy mieli połówki i haubice.

Piechota kilka razy atakowała, najwięcej ucierpiał 12 pp.: z komp. trzeciej zginął por. Strzelecki. Armatki nasze stały w linji piechoty. Strzelano z nich tak dużo, że dwie odesłano potem do remontu. Kompanja nasza donosiła im amunicję.

W chwili tak gorącej walki, nadciągła austrjacka komp. z bataljonu przybyłego wprost z kadry. Żołnierze bardzo dobrze byli wyekwipowani. Mundury nowe i płaszcze, po dwa koce, rękawice, mufki, czapki, kominiarki, celty i tornistry wypakowane. Każdy żołnierz podpierał się kijem lub palił fajkę na długim cybuchu. I właśnie w chwili, gdy kompanja ta przechodziła koło nas połowa została wybitą, od karabinu maszynowego. Nam zaś nic się nie stało.

Piątego dnia wieczorem nastąpiło przełamanie frontu.

Moskale cofając się, zostawili w pobliskiej chałupie list, w którym napisano, że litując się nad nami, zostawiają nam ciepłe kwatery, byśmy nie marzli, a wzamian zato proszą, byśmy ich w nocy nie ścigali dalej...

Weszliśmy do Kirlibaby. Kawalerja nasza w pościgu zabrała kilkudziesięciu jeńców. Gdy nastał dzień, przedstawił nam się widok pobojowiska. Dachy domów podziurawione, taksamo cerkiew: stał tam przedtem karabin maszynowy na poddaszu. Popa uprowadzili z sobą moskale. Po-Podejrzewano go o porozumienie się z austrjakami w jakiś tajemniczy sposób. W pobliżu cerkwi leżały trupy całej linji tyraljerskiej, landszturmistów. Polegli od kul karabinu maszynowego. Leżeli w równych odstępach, a o ile trafiła się tu i ówdzie luka, to żołnierza tego można było odnaleźć o kilkanaście lub kilkadziesiąt kroków w tył, przedtem jeszcze poległego.

Charakterystycznem było to, że wśród poległych austrjaków w linji, nie spotkałem nigdzie oficera.

Na wzgórzach otaczających wieś, było również bardzo dużo poległych. Tych, chłopi (cywile) ściągali cały dzień na powrozach, wiążąc ich za nogi, a potem grzebano ich przy cerkwi. Dużo też ranionych w nogi, nie mając zaraz pomocy zamarzło na śmierć.

Dwa dni staliśmy w Kirlibabie. Tu odczytano nam z rozkazu, o zwycięskiem odparciu nocnego ataku w Rafajłowej, przez legjonistów grupy Roji. Legjoniści, napadnięci przez daleko większe siły w czasie snu — osłonięci tylko linją placówek — bili się nawpół tylko ubrani i nawpół boso, ponosząc względnie małe straty.

Po wyjściu z Kirlibaby rozstawiono nas kompanjami po placówkach na szczytach gór w kierunku Mołdawy.

Dowódca kompanji objął znów bataljon, zaś kompanję chorąży Roliński, przydzielony z innej kompanji. Pewnej nocy, będąc rezerwą placówek, schroniliśmy się do chałupy nowo wybudowanej, na której nie było jeszcze dachu. Schro-

niliśmy się i rozpalili na środku ogień, pokładli w koło i zasnęli. Chor. Roliński i kilkunastu żołnierzy byli w innym budynku. Około północy kapral Zając dostał rozkaz pójścia na patrol. Kapral Zając przyszedł tedy do śpiących z zawołaniem: „Kto ze mną na ochotnika pójdzie na patrol".

Zawołania tego prawdopodobnie nikt nie zrozumiał, bo wszyscy spali i nikt też nie ruszył się. Zając rozłoszczony, pobiegł do chorążego Rolińskiego z zażaleniem, że nikt go nie słucha. Roliński poderwał alarmem całą kompanję na nogi i za karę postawił całą kompanję na „baczność" na pół godziny.

Nazajutrz zapowiedział, że wolno stawać z zażaleniem do raportu. Nikt jednak nie stanął. Zaś chor. Roliński w przyszłości postępował łagodniej z podkomendnymi.

W kompanji Dziekanowskiego był kapral Jaworski, który też lubił przebywać poza kompanją, to jest łazikować. Właśnie na tem to miejscu wracał do kompanji, a że nie wiedział gdzie kompanja stoi, zamiast do niej trafić, natrafił na patrol kozacki. Mimo, że był sam, nie pozostało mu nic innego jak bronić się. Ukrył się więc za drzewem i wypalił do kozaków. Pierwszy zwalił się z konia, inni pierzchli. Był to oficer kozacki. Jaworski zabrał mu szablę, lornetę i t. p. i ze zdobyczą wrócił do kompanji. Mimo odniesionego zwycięstwa dostał karną służbę.

Po całym tygodniu placówek, zgrupowani, stanęliśmy nad wsią Mołdawa, by o świcie atakować ją.

W lesie ukryci, staliśmy w śniegu powyżej kolan. Ogień trudno było rozpalić. Z kompanji naszej wysłaliśmy sierżanta z prośbą do baonu, o przydzielenie nam placówki. Dostaliśmy rozkaz zająć pierwsze chałupy we wsi przed nami. Podsunąwszy się ostrożnie, otaczamy chałupę i ku miłemu zdziwieniu spotykamy wewnątrz kaprala Zająca z jednym żołnierzem, gotujących ziemniaki na kuchni.

Kapral Zając zżynał się na swego kompana, dlaczego w sieni nie wołał „Stój, kto idzie?!"

— A jak było wołać, kiedym poznał, że to nasi — odpowiada żołnierz.

Wystawiliśmy wedety. Noc przeszła spokojnie. Moskale po ucieczce z Kirlibaby, mieli tylko jedną drogę do odwrotu. Teraz zaś rozczepieni cofali się w dwóch kierunkach.

W pościgu na Kimpolung szły bataljony IV/3 pp. Zaleskiego i I/2 pp. Januszajtisa.

Inne zaś razem z grupą austr. pułkownika Martona brały Mołdawę, później Briazę. Do akcji tej przyłączył się bataljon Januszajtisa, odwołany z pod Kimpolungu, bo tam nie było już dużo roboty. Moskale opuścili wieś Mołdawę i zajęli pozycje na górach.

Wysłany z rokazem na piśmie do majora Januszajtisa, spotkałem szpicę baonu, która szła kolumną, marszem ubezpieczonym, drogą środkiem wsi. Major przeczytawszy pismo, mówi: „Zameldujcie, że nie zatrzymuję się wcale przy austrjakach. Moje patrole bojowe wychodzą już na te góry. Zameldujcie, że ja zaraz rozpoczynam atak.

Bataljon zaś przystanął i rozsiadł się wzdłuż drogi. Kilku żołnierzy wysłanych do chat, w mig wyniosło konwie z siadłem mlekiem, które musiało zastąpić menaż. Kilkadziesiąt kroków przed kolumną padły pierwsze szrapnele. Żołnierze spokojnie dopijali mleko. Januszajtis podał komendę „Powstań!"

Bataljon z miejsca rozwinął się i ruszył do bitwy.

Ja zaś z patrolem wracam do swej kompanji, która maszerowała już, w ślad za I-szym baonem. Zajmujemy pozycje. Palba karabinowa. Karabiny nasze, wskutek silnego mrozu nie chcą dać ognia. Iglice słabo uderzają, wskutek zamarznięcia oliwy na sprężynach zamkowych. Moskale wykorzystują słaby nasz ogień. Wtem nadchodzą maszynki naszego baonu. Żołnierze w biegu ściągają je z koni i zajmują pozycje. Skostniałemi z zimna rękami, żołnierz niezgrabnie taśmę zakłada. Wyręcza go major Januszajtis i w mig maszynka gra.

Moskale zasypują nas szrapnelami, jednak po pewnym czasie zyskujemy przewagę, moskale cofają się. Na noc austrjacy obejmują służbę; legjoniści mają w chałupach zająć kwatery.

W chałupach ciżba wielka. — Wszystko mieści się w pobliżu frontu. — Żołnierze kładą się w izbach, sieni, chlewie, na gnoju obok bydła, nie bacząc na przylepiające się ordery. Z braku miejsca kilku z nas idzie zdobyć jakąś chałupę. Wydrapujemy się na górę, skąd dolatuje ujadanie psów. Natrafiamy na chałupę podwójnie oparkanioną. Pierwszy płot ułożony z grubych drzew, z bramą wjazdową. Drugi z desek do dwóch metrów wysoki, z bramą zamkniętą.

Na nasze dobijanie się wyszedł chłop — gospodarz tej chaty — zanim otwarł, zapytuje kto tam jest? Po otrzymaniu odpowiedzi „wojska", pyta: „Jakie wojsko? pana Józefa?"

Po upewnieniu się, wpuścił nas dość chętnie i uraczył, czem mógł. Miał również syna na wojnie.

Bataljon I-szy również nie miał gdzie zakwaterować. Januszajtis nie chcąc ludzi trzymać na polu udał się z bataljonem przed placówki austrjackie, przepędził rosyjskie i zakwaterował w następnej wsi.

Z nastaniem dnia, bataljon nasz wysłano pod Kimpolung. Staliśmy się lotną rezerwą. Ponieważ sytuacja tam się poprawiła, zawrócono nas. Za-

kwaterowaliśmy we wsi Fundum Mołdawie. Opowiadano nam tam, o zbytkach kozaków. W niektórych domach kobiety posiadały dużo przedmiotów pochodzących z kradzieży, któremi obdarowali je kozacy. Przy drodze do Mołdawy rozstrzelano cztery osoby za udział w rabunku razem z kozakami. Rabowano głównie żydów i sklepy. Karczmy i sklepy stały teraz pustką.

Następnie kilka dni marszu, przechodzimy Briazę, Seletin; patrolujemy góry. Inne bataljony walczą przed nami. Codziennie strzelanina.

W Seletinie dostajemy do kompanji dwóch podchorążych, przybyłych ze szkoły podchorążych w Huszt.

Kandydatami do tej szkoły byli żołnierze I. i II. brygady, którzy przedtem już byli na froncie, a w większej części po wyleczeniu się z ran, wracali ze szpitali.

Moskale mimo, że byli ciągle w odwrocie, mając jednak jedyną wśród gór drogę do cofania się i dogodne warunki w terenie do obrony, prawie co kilometr obsadzali się na pozycji.

(C. d. n.).

Małopolska Wschodnia w 1918 r.

(IV). Bez komentarzy podajemy dalej kilka nader przykrych obrazków z lat 1918/19 — naświetlających ówczesne życie i cierpienia polskiej ludności na terenie, zajętym przez wojska ruskie.

P. *Horbaczyński Michał*, zarządca lasów arcybiskupich w Stawczanach, podaje: „26 listopada internowano mnie, ograbiono i odwieziono z Lubienia do Szczerca. Trzymano mnie bez jedzenia, poczem odstawiono do Stryja. Tam osadzono nas 68 w jednej celi. Świadkowie: ks. Chlebiński z Borysławia, Wieleżyński, dyr. kopalni w Borysławiu, Jakubowski, dyr. kopalni w Borysławiu, prof. Kanarowski ze Sambora, hr. Dunin z Borysławia. Trzymano nas na zgniłej kompletnie słomie. Zostaliśmy dopiero drugiego dnia rozdzieleni.

W niedzielę rano wyprowadzono nas na dworzec w Stryju, gdzie napadli nas kozacy i zaczęli bić nahajkami. Po załadowaniu do wozu, wpadli kozacy do wagonu, katując nas, przyczem ks. Chlebińskiemu rozcięli w dwóch miejscach twarz. Na krzyk nasz: „nie bij księdza!", konwojująca nas straż chciała do nas strzelać. W Kołomyji osadzono nas w jakimś magazynie bez drzwi i okien; stąd dopiero o 1 godzinie pozwolono nam wyjść do restauracji II klasy. Na drugi dzień odprowadzono nas do więzienia, przyczem żołnierz uderzył mnie kolbą w krzyże. Byłem później internowany w Stryju w hotelu Dienstla. Pewnego wieczoru stałem z właścicielką p. Dienstlową i jej bratem, wtem wszedł pułkownik kozacki i zapytał, co ja jestem za jeden. Na odpowiedź moją: „Polak", rzucił się na mnie pięściami i groził rozstrzeleniem. Dopiero dzięki p. Dienstlowej, gdy odszedł ze strażą, uciekłem do ogrodu. Obok w drugim hotelu pewnego wieczoru przyjechał oficer ukraiński i zażądał pokoju. Był w towarzystwie jakichś dziewcząt, a gdy mu właściciel powiedział, że niema pokoju, przeprowadził rewizję. W jednym pokoju była pewna pani, która przestraszona zamknęła drzwi i nie odpowiadała na wezwanie. Oficer ów strzelił przez drzwi i zabił tę kobietę na miejscu. Studentów na ulicach bito za to, że mieli polskie „G" na czapkach, czynili to zwłaszcza oficerowie".

P. *Franciszek Bobecki*, szewc z Niemirowa, donosi: „W miesiącu grudniu 1918, niepamiętnego mi bliżej dnia aresztowano mego syna Jana Bobeckiego, 21 lat liczącego i zaprowadzono go na ukraiński posterunek żandarmerji. Chcąc uchronić mego syna od czekającego go internowania, zmuszony byłem złożyć w ukraińskim komisarjacie jako okup 2.000 koron, poczem syna mego uwolniono. Mój syn, wróciwszy z wojska austr., nie brał udziału w walkach w Niemirowie i został zupełnie bezpodstawnie aresztowany.

Zaś p. *Antoni Gątnicki*, rolnik z Niemirowa, opowiada: „Wśród tych samych warunków aresztowano w grudniu 1918 r. syna mego Piotra, liczącego lat 19. Celem uwolnienia go, musiałem złożyć ukraińskiej komendzie 400 koron.

P. *Stanisław Lachowicz*, burmistrz miasta Jaworowa, lat 54, podał: „20 listopada zostałem internowany przez Ukraińców, dnia zaś 1 listopada odebrano mi urzędowanie. Internowany byłem do 3 lutego, tego dnia zostałem uwolniony z powodu złego stanu zdrowia, z pozwoleniem wyjazdu do Karlsbadu. Cały ten czas internowania przebyłem w Rawie Ruskiej, Radziechowie, Kamionce Strumiłowej i Stanisławowie. Obchodzono się ze mną względnie, dzięki wielkim opłatom pieniężnym. Jednak i tak po drodze z Żółkwi do Kamionki Strumiłowej chciano mię zamordować. Mianowicie prowadzący nasz transport żołnierz z powodu wielkiego mrozu chciał mi zrabować futro i uciec. Żołnierze lekceważyli oficerów, zupełnie ich nie słuchali i nie salutowali. Gdy po asenterowaniu kazano im składać przysięgę, uciekli. W Radziechowie otoczono cerkiew wojskiem i karabinami maszynowymi i całą młodzież zabrano do szeregów. Co do obchodzenia się z internowanymi dodaję, że partję internowanych, z której mnie odłączono w Radziechowie, obdarto w Krasnem.

Wiem także, że internowanych z Jaworowa, w liczbie 50, których internowano w kilka tygodni po mnie, obdarto z ubrania i butów, tak, że bose nogi owijali słomą. W Chodorowie, w przejściu ulicą widziałem dwóch oficerów pruskich uzbrojonych. W Stryju widziałem oficerów węgierskich z początkiem lutego, którzy pełnili tam służbę w konsulacie węgierskim. W Ławocznie na stacji rozbójnicze bandy w dzień przed moim przyjazdem obdarły zupełnie podróżnych i piechotą uciekli na węgierską stronę. Słyszałem, że żołnierze rzucali się na oficerów i widocznem było, że panują między nimi przekonania bolszewickie. Idea podziału gruntów u Ukraińców była silnie zakorzenioną. I to ich tylko trzymało przy wojsku, że po wojnie każdy dostanie grunt. Chłopi z mego folwarku Kochanówka oświadczyli, że grunta dworskie między siebie podzielą".

* * *

Dnia 25 listopada, w czasie pierwszego odwrotu Ukraińców z pod Lwowa, napadli żołnierze ukraińscy na dom *Tytusa Charewicza*, rządcy wsi Hermanowa obok Lwowa, i zamordowali go wystrzałem z karabinu w brzuch, poczem zrabowano cały dom doszczętnie.

Od kuli ukr. zginął *Antoni Gottwald*, nadleśniczy w Skale, powiat Borszczów. Pod pozorem zrobienia u niego rewizji, weszło wieczorem dwu żołnierzy ukraińskich do mieszkania i zażądali pieniędzy. Gdy śp. Gottwald oddał im kilka tysięcy koron, żądali więcej, a nie otrzymawszy ich, zastrzelili ofiarę na miejscu. Śp. Gottwald, jako leśnik — znakomity teoretyk i praktyk, umieszczał liczne swoje prace w „Sylwanie" i „Łowcu", a lasy Ordynacji Skalskiej, które przez 40 lat podlegały jego opiece, należały do najlepiej urządzonych i prowadzonych w b. Galicji.

W tej samej miejscowości zastrzelili ukraińcy także *Pawła Zagrobelskiego*, podleśniczego, w chwili, gdy wychodził na spotkanie wkraczających wojsk polskich.

P. *Bartłomiej Paluszek*, rodem z Buczal koło Komarna, opisuje taką straszną scenę: „Dnia 20-go grudnia 1918 pojmali Ukraińcy koło Uherzec Niezabitowskich pewnego legjonistę, Mazura z okolic Krakowa, i przyprowadzili do Komarna. Dnia 25 grudnia około 9 rano wyprowadzili go na gościniec obok kościoła, obnażyli zupełnie, przywiązali łańcuchem twarzą do słupa telegraficznego i ze słowami: „patrzcie ludzie, co się dzieje z Polakami, którzy wojują" przystąpili do takiej operacji: ostrą szablą nacięli skórę na karku przez plecy raz i drugi i zaczęli zdzierać żywcem pas. Gdy doszli ze zdzieraniem do okolicy nerek, delikwent umarł. Hajdamacy odcięli go od słupa i pochowali bez trumny na ruskim cmentarzu w Komarnie. Mordu dokonało 6 chłopów z Litewki (wsi położonej na północ od Komarna). Temu „bohaterskiemu" dziełu przypatrywali się oficerowie ukraińscy.

Pewien urzędnik państwowy z Komarna, który się ujął za polskim żołnierzem, przypłacił swoją litość życiem, został natychmiast powieszony. Widziało to wielu ludzi.

* * *

Około 12 stycznia 1919 zachorował w Kamionce Strumiłowej legjonista Jeziorański. Leżącego w agonji, ale żywego jeszcze włożyli Ukraińcy do trumny i pochowali bez księdza.

Cofając się z pod Żółkwi, zabrali Ukraińcy wszystkim obywatelom wszystko, co ci we dworach posiadali, a więc zboże, ziemniaki, konie, krowy, świnie, wozy, a nawet słomę.

P. *Józef i Katarzyna Tymplascy* z Dobromiła, włościanie, zeznali: „Trzy dni przed Bożem Narodzeniem 1918 syn nasz Józef, lat 18 liczący, do wojska nie należący, wyszedł z mieszkania, aby dać koniom jeść. Otoczyło go wówczas kilku uzbrojonych żołnierzy ukraińskich i zaczęli go niemiłosiernie bić, tak dalece, że skutkiem pobicia za kilka dni umarł. Gdym chciała iść na ratunek, strzelili do mnie 4 razy, tak, że tylko przypadkowi zawdzięczam, iż uszłam z życiem. Widziało to wielu sąsiadów. Bijąc, krzyczeli: „Ty legion".

P. *Samuel Fried*, kandydat adwokacki ze Sokala, doniósł: „Dnia 2 lub 3 listopada zajęli Sokal Ukraińcy, tak cywilni, jak żandarmi. Żandarmerję rozbrojono. Urzędnikowi starostwa p. Żaczkowi odebrano skład broni, który był przygotowany w gminie. Ze starostwa usunięto urzędników Polaków, innym kazali składać deklarację lojalności. Ludność polska skazana była na rewizje, znęcanie się, aresztowania, wywożenia.

W Sokalu zastrzelono dwu rannych legjonistów. Rozstrzelano na podstawie sądu polowego ppor. Buchsbauma, naczelnika stacji w Lubyczy Król. i służącego ppor. Buchsbauma — Ukraińca.

Na ludność żydowską nałożono kilka kontrybucyj. Przy końcu splądrowano bardzo wiele sklepów i mieszkań prywatnych.

Kilku internowanych zamordowano w drodze".

* * *

Notatki nasze — które w następnych zeszytach „Panteonu", jako kronikę owych czasów podamy w dalszym ciągu — wywarły zrozumiałe wrażenie wśród naszych Czytelników. Podajemy je na podstawie dokumentów, znajdujących się w naszem posiadaniu.

Prosimy Czytelników naszych o ewent. doniesienie nam o faktach przez nas nie poruszonych. Dokumenty te są cennem źródłem dla historji tych czasów. (Z.)

LEWICKI JÓZEF.

Co społeczeństwo polskie o przysposobieniu wojsk. ukraińskiem wiedzieć powinno

Celem mego artykułu jest wyjaśnienie i właściwe oświetlenie działalności stowarzyszeń ukraińskich w okresie t. z. sabotażowym t. j. od lipca do września 1930 r. W tem oświetleniu pewne fakty staną się tak wielkie, że ich siła, cele i zadania powinny pobudzić całą Polskę do stałej czujności i zgodnego wysiłku, któryby na przyszłość uniemożliwił tego rodzaju akcję zbrodniczą przez zbałamuconą młodzież i inteligencję t. zw. ukraińską.

Dla uzyskania całokształtu obrazu sił nam wrogich, którym mamy się przeciwstawić, musimy się zaznajomić z tem, co dzieje się wewnątrz kraju. Mam na myśli **przysposobienie wojskowe ukraińskie na ziemiach połudn. wsch. Rzeczypospolitej**, jakie od kilku lat istnieje, rozwija się i potężnieje **owiane duchem wrogim dla wszystkiego co polskie** — próbę sił, pierwsze ćwiczenie tej organizacji, widzieliśmy w lipcu i w sierpniu 1930 r.

Nietylko duchem, ale i liczbą silni, legalnie i nielegalnie, jawnie i tajnie działają stowarzyszenia ukraińskie.

Członkowie tych stowarzyszeń szkolą się wojskowo, pracują nad podniesieniem własnej kultury, oraz uświadomieniem narodowem, którego brak wśród ludu ukraińskiego było jedną z głównych przyczyn upadku walki o wyzwolenie t. zw. „Zachodniej Ukrainy".

Tego rodzaju stowarzyszenia jawne jak: **„Łuh", „Sicz", „Sokił" i „Plastun"** prowadzą wśród ludności wiejskiej bardzo ożywioną agitację ukraińską, nie tylko na polu oświatowem, lecz także przysposobienia wojskowego, mając na celu uświadomienie narodwe ukraińskie jak najszerszych warstw społeczeństwa — wpajają w te warstwy nienawiść do wszystkiego co polskie.

W programie prac i działalności, opartym głównie **na czynniku ideowym** znajdują się i przygotowania do **działań terrorystycznych**, które do niedawna były w porę likwidowane dzięki czujności naszych organów bezpieczeństwa bez poważniejszych następstw.

W lipcu i sierpniu br. mieliśmy dobry przykład, czem mogą być utajone siły ukraińskie.

Część tych stowarzyszeń, istniejąca legalnie jako towarzystwa pożarnicze, nie bierze udziału w akcjach ratowniczych w razie klęski ognia, lub klęski elementarnej, gdyż nie posiada częstokroć żadnych zgoła — nawet najprymitywniejszych przyrządów ratowniczych.

Jeśli jakie stowarzyszenie urządza przedstawienie, odczyty, festyny na zakupno przyrządów ratowniczych — to uzyskany zysk zawsze obraca na zakupno różnych broszur agitacyjnych i dzienników, które bezinteresownie rozdają mało uświadomionym członkom.

Faktycznie wyszkolenie wojskowe młodzieży na wzór wojskowo-bojowy jest prowadzone w całej pełni: wywiady, marsze, władanie bronią palną i sieczną (w miejsce broni odbywają się ćwiczenia toporkami i pałkami).

Na uroczystościach ukraińskich występują w mundurkach, uzbrojeni w toporki.

Niektóre oddziały stow. ukraińskich są dobrze wyćwiczone wojskowo. Zbiórki tych oddziałów odbywają się raz na tydzień, w niedzielę i święta ukraińskie, bez przyrządów pożarniczych: czas ćwiczeń wykorzystywany jest na prowadzenie ćwiczeń lekkoatletycznych i fizycznych, zaś młodzież zdolną do broni przyzwyczaja się w zwartych oddziałach do dyscypliny wojskowej — wierną i posłuszną hasłom, głoszonym przez znanych prowodyrów.

Pewna część oddziałów stow. „Łuh" należy do „Ukraińskiej wojskowej organizacji". Oficjalnie „Łuh" jest stowarzyszeniem pożarniczem, „Sokił" kulturalno-oświatowem: przysposobienie wojskowe jest w powyższych stowarzyszeniach prowadzone tajnie, zaś członkowie otrzymują pismo Ukraińskiej organizacji wojskowej „Surma".

Do jakiej kategorji należałoby zaliczyć te stowarzyszenia, które mając miano stowarzyszeń pożarniczych, w wypadku pożaru w akcji ratowniczej nie biorą udziału, odbywają co tygodnia ćwiczenia karabinami zrobionymi z drzewa, uczą się władania bronią, przerabiają szermierkę, marsze, wywiady i t. p. ćwiczenia wojskowe.

Jak nazwiemy starszyznę tych stowarzyszeń, która wydaje dyrektywy na cały powiat, nawet innym pokrewnym stowarzyszeniom ukraińskim, znajdując wszędzie posłuch, prowadzi propagandę antypolską wśród spokojnej ludności wiejskiej.

W dziedzinie wyszkolenia wojskowego bardzo pomocne są regulaminy wydawane przez stowarzyszenia ukraińsike. Czyż mogą być silniejsze i więcej mówiące argumenty, które w regulaminie musztry ukraińskiej podano: **„Ten regulamin i słownictwo mamy zachować i stosować w gimn., pożarniczych stowarzyszeniach i szkołach**

tak długo, aż wyższe kompetentne czynniki kiedyś je zmienią".

Na zakończenie dla ilustracji rozwoju pw. ukraińskiego podaję garść danych cyfrowych, których wymowa powinna być ostrzeżeniem dla społeczeństwa polskiego, które znalazło się wobec faktu dokonanego, siły ukrytej, zorganizowanej, mające cele groźne dla rozwoju stosunków i współżycia mieszkańców na kresach pol. wschodnich Rzeczypospolitej nie tylko w czasach pokojowych, ale też na wypadek mobilizacji, które mogą paraliżować i utrudniać nasze plany obronne.

Na terenie DOK. VI znajduje się w 337 wsiach i miasteczkach ponad 17.000 członków ćwiczących „Łuha" raz w 253 wsiach i miasteczkach ponad 11.000 czynnych członków „Sokila".

Razem na terenie DOK VI istnieje 590 oddziałów o 28.000 członkach, ćwiczących wojskowo conajmniej raz w tygodniu, jest to statystyka oficjalna, należy jednak przyjąć, że poza statystyką oficjalną, dostępną władzom i społeczeństwu polskiemu, są cyfry tajne o wiele wyższe. Nie podaję dat liczbowej ilości członków stow. ukraińskich „Sicz", „Plastun", zakonspirowanej „Ukr. Org. Wojsk.", która szkoli tzw. specjalistów i „prowodyrów" tj. dowódców.

Wyżej podane cyfry powinne zainteresować każdego dobrego Polaka.

Pozatem w org. ukr. „Łuh" ćwiczą lub przygotowują się raz w tygodniu około 4000 kobiet ukraińskich, zaś w org. „Sokił" około 2500 kobiet ukr. uświadomione pracują bez rozgłosu, przygotowując się do zadania, które według nawoływań pełnych nadziei przywódców ma być wkrótce zrealizowane.

Nie wtajemniczonym zdaje się, że wszystko układa się dobrze i pokojowo — gdy odsłonimy zasłonę — zobaczymy, że w obozie przeciwnym wre potajemna praca nad moralnym i patrjotycznym rozwojem szerokich mas społeczeństwa, w tej chwili zorgaizowana młodzież ukraińska żeńska i męska trzyma w rękach „drewniane toporki", lecz co będzie, gdy kochany przyjaciel ukraińców, a nasz sąsiad, udzieli im pomocy i zamieni „drewniany toporek" na broń nowoczesną, karabin, bagnet i broń maszynową?

Czas najwyższy, ażeby całe społeczeństwo na kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, będące pod groźbą otrzymania ciosu w plecy, przystąpiło i przygotowało się w każdej dziedzinie życia do obrony Państwa.

Notatki.

Śp. GREŃ JAN.

Śląsk Cieszyński wysłał wielu swych synów na krwawy bój, którzy kurhanami usłali granice Rzeczypospolitej, dając tem nawymowniejszy dowód łączności Śląska z Macierzą.

Hufiec Legjonowy z Cieszyna w sile około 500 ludzi reprezentował wszystkie warstwy ludności

i cały Śląsk, a rzucony do wschodnich Karpat, trwał w twardym boju z wrogiem. Na Śląsk od czasu do czasu dochodziły żałobne wieści, że ten lub ów poległ śmiercią bohaterską na placu boju, a najzasłużeńsze rodziny okrywały się żałobą. O wielu z tych, co ze Śląska odeszli na wieczną służbę ojczyźnie, już pisano w „Panteonie"; jeden, o którym nie wspomniano, zasługuje na uwagę.

Z gimnazjum realnego im. Juljusza Słowackiego w Orłowej (obecnie pod zaborem czeskim) z piątej klasy między innymi wyruszył uczeń Greń Jan, urodzony 11 czerwca 1896 r. w Porębie. Syn górnika Pawła Grenia, zasłużonego działacza na polu narodowem, który piastował od dziesiątek lat prezesury wszystkich polskich towarzystw, kładąc w pracy narodowej wielkie zasługi. Tenże Jan Greń, uosobienie cnót koleżeńskich, wyruszył do „Hufca Śląskiego" w pierwszych dniach sierpnia 1914 r., spełniał rzetelnie swe obowiązki, nie zdezorjentowała go Mszana Dolna, gdzie tylu jego towarzyszy broni opuściło szeregi. Po przez przełęcz „Pantyrską" wkroczył na ziemię Wschodniej Małopolski. W twardych bojach krzepił się jako hardy żołnierz „żelaznej brygady".

Jednak krwawa bitwa pod Pasieczną dnia 5-go lutego 1915 r. położyła kres Jego życiu, gdie poległ śmiercią bohaterską.

Towarzysze broni utracili jednego z najlepszych kolegów, ziemia śląska jednego z najlepszych swych synów, a rodzina swego przyszłego żywiciela.

Śp. major ADOLF CZERNY, zmarł we Lwowie w grudniu 1930 r.

Śp. mjr. Czerny w 1915 r przydzielony z armji austr. do stacji zbornej Legjonów we Lwowie — oddał wielkie usługi tworzącej się ówcześnie

armji polskiej, pracując wśród bardzo ciężkich warunków wyłącznie dla dobra wojska polskiego — do 1918 r.

U niego każdy legjonista znalazł poparcie i opiekę. On był jednym z tych, do którego można było mieć zaufanie w tych czasach ogólnego naprężenia i niepewności. W najcięższych chwilach nie opuszczał on gromady legjonowej i tylko jej niósł swe usługi i służbę swą. W listopadzie 1918 r. stanął w szeregach obrońców Lwowa, a później jako zawodowiec — poświęcił się pracy w służbie gospodarczej. Pozatem pracował w Związku Strzeleckim i w Grupie Zw. Legjonistów.

Cześć Jego pamięci!

„Bibljoteka Szkoły Rycerskiej". Napisał dr. Marjan Łodyński, ppłk. Warszawa 1930. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 2.90 zł.

Dzieje tej bibljoteki, zorganizowanej przez Stanisława Augusta w 1767 r., przedstawia autor, opierając się na materjale źródłowym, mianowicie na lustracjach Korpusu Kadetów, przechowanych w Głównem Archiwum Państwowem. Wstęp stanowi szkic historyczny stanu bibljotek wojskowych w XVIII i pierwszej połowie XIX wieku. W części głównej autor przedstawia dzieje powstania Bibljoteki Szkoły Rycerskiej, jej rozwój, stan i wartość księgozbioru, całą gospodarkę pieniężną, wreszcie likwidację bibljoteki po upadku powstania kościuszkowskiego. Poza tem autor charakteryzuje twórców i kierowników tej bibljoteki.

Książka napisana przez wybitnego fachowca z tego zakresu, stanowi cenny przyczynek do historji naszego bibljotekarstwa, jak również i do dziejów wojskowości.

OD REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Następny zeszyt poświęcony będzie przeważnie **Związkowi Strzeleckiemu** przed 1914 r. w b. Galicji.

Upraszamy naszych czytelników o nadesłanie nam artykułów i fotografji z tych czasów. Ostateczny termin nadesłania materjału redakcyjnego oznaczamy na dzień 14 marca b. r.

—o—

Wielu Czytelników nie wyrównało jeszcze należytości za poprzedni rok; również nie odnowił przedpłaty na 1931 r.

Prosimy o to — i zawiadamiamy, że z Nr. 76 wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Panteonu Polskiego".

—o—

Kto nie zjednał dotychczas jednego nowego prenumeratora, niechaj uczyni to dla dobra pisma.

Na wydawnictwo „Panteonu Polskiego" złożyli:

W. P. Matkowski 20 zł.; dyr. L. Wegeman 10 zł.; Dr. T. Polak 5 zł.; kpt. K. Krieger 5 zł.; W. Konecka 5 zł.; St. Krupa 5 zł.; Prof. ks. dr. Bystranowski 10 zł. Razem 60 zł.

Redakcja „Panteonu Polskiego" uprasza wszystkich, którzyby mogli nam podać jakiekolwiek wiadomości z czasów rozstrzelania peowiaków Dmytrowa i Popiela w Tarnopolu w 1919 r., by byli łaskawi nadesłać nam to możliwie rychło, gdyż chcielibyśmy uzupełnić nasze materjały i przejścia tarnopolskie opisać szczegółowo.

* * *

Każdy nowy, roczny prenumerator otrzyma bezpłatnie premję p. t. *„Przez rewolucję 1905 r. do Legjonów 1914 r."*.

* * *

Zestawienie bibljogr. dotychczas w „Panteonie Polskim" umieszczonych artykułów i notatek, a także ilustracjj — nabyć można w administracji naszej w cenie po 2 zł.

* * *

Nadsyłajcie wspomnienia i notatki z czasów Zw. Strzel. i Drużyn przed 1914, Legjonów, P. O. W. i t. d. Umieścimy w Panteonie.

REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. ADR. RED. I ADM. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22.90.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. „SZTUKA", PLAC STRZELECKI 2.